

Wszyscy zapłacimy za ptasią grypę



Autor: FOT. FACE TO FACE/REPORTER

Miliony jaj i ptactwa do utylizacji, a wraz z nimi gigantyczne straty hodowców drobiu oraz awantura o grzebowiska. Jaki będzie finał dramatu ptasiej grypy na Mazowszu? I kto poniesie konsekwencje?

Od kilkunastu tygodni mieszkańcy szczególnie północnej części Mazowsza przeżywają chwile grozy. I wcale nie chodzi o pandemię koronawirusa. Teraz zagrożeniem numer jeden jest inny wirus – ptasiej grypy. I choć nie atakuje ludzi, to także oni ponoszą konsekwencje choroby.

Jak się tam znalazł? Najkrócej mówiąc: przywlokły go gęsi. Jak podaje mazowiecki wojewódzki lekarz weterynarii Paweł Jakubczak, wędrują one z zachodu na wschód Polski i dalej na tereny łęgowe na dalekiej północy Europy i Azji. Szczyt przelotów wiosennych następuje na przełomie marca i kwietnia.

– W tym okresie ogromne stada ptaków obserwowane były na polach powiatu żuromińskiego. Ptaki zatrzymywały się na odpoczynek oraz żerowanie. Warunki pogodowe w czasie tegorocznej zimy, tj. duże opady śniegu spowodowały, iż na polach powiatu żuromińskiego powstały liczne i rozległe miejsca z lustrem wody oraz podtopienia pól. Podmokłe pola po uprawie kukurydzy oraz pola oziminy to doskonałe miejsce odpoczynku i żerowania tych ptaków – wyjaśnia ekspert.

I dodaje, że gęsi to rezerwuar wirusa grypy ptaków: same nie wykazują objawów choroby, natomiast wydalając wirus do środowiska wraz z kałem stają się źródłem wirusa w środowisku ferm.

Rozprzestrzenianiu się patogenu sprzyjała też pogoda. Wirus wraz z pyłem przenosił się na większe odległości, bo było słonecznie i bardzo wietrznie.

– Bramą wejścia wirusa do kurników, jak wykazały obserwacje, mogły być dachowe wyloty wentylatorów – mówi lekarz weterynarii.

Potwierdza to starosta żuromiński Jerzy Rzymowski, który przypomina, że pierwsze ognisko

ptasiej grypy wykryto 23 marca w Chromakowie w gm. Lutocin, gdzie obsada wynosiła prawie 400 tysięcy sztuk.

Cierpienie zwierząt

Grypa ptaków dotknęła szczególnie powiaty: żuromiński, mławski, sierpecki, ciechanowski, płocki i gostyniński, czyli obszary o największym znaczeniu dla drobiarstwa na Mazowszu. Ogniska grypy ptaków wyznaczono również w powiatach wyszkowskim i ostrowskim.

– Bez wątplenia powiat żuromiński należy do największych producentów drobiu i trzody chlewnej, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę obszar i ludność – zaznacza starosta żuromiński.

Roczna produkcja drobiu wynosi tam około 80 mln sztuk (!), trzody chlewnej – 1,1 mln, a pogłowie bydła, głównie mleczne – około 60 tys. Przy czym powierzchnia powiatu liczy 807 km², a mieszkańców jest 38 tys.

– Koncentracja takiej liczby i kurników, i chlewni na tak małym obszarze powoduje ogromne zagrożenie epizootyczne, jak ma to miejsce w przypadku obecnej ptasiej grypy, ale również budzi obawy w przypadku ewentualnej choroby ASF – wskazuje Jerzy Rzymowski.

Przykład żuromińskiego pokazuje, że problem jest ogromny. Tylko do 11 maja br. wykryto 65 ognisk ptasiej grypy obejmujących ponad 200 ferm, z których większość składa się z kilku czy kilkunastu kurników.

– Obsada w tych fermach kształtuje się na poziomie od kilku do kilkuset tysięcy sztuk (największa liczy 620 tys. sztuk) – podaje starosta żuromiński.

Każdego dnia gazowano więc ogromne liczby ptaków. Dochodziło wręcz do tego, że brakowało dwutlenku węgla do uśmiercania zakażonych zwierząt. Kury czy indyki umierały w cierpieniach, a proces utylizacji się wydłużał, co mogło przyczyniać się do dalszego przenoszenia choroby. Hodowcy byli zmuszeni chować zarażony drób nawet przez 2 tygodnie i czekać na swoją kolej.

– W tym czasie wentylatory cały czas były w kurnikach włączone, więc z wiatrem wirus się roznosił – wyjaśnia Tomasz Karolewski, który ma cztery kurniki w Chamsku.

Spalarnie nie wyrabiają...

Inny problem, który wpłynął na rozprzestrzenianie się choroby, to długi czas oczekiwania na wywiezienie padłych ptaków.

– Zakłady utylizacyjne nie były w stanie przerobić takich ilości. Martwe kurczaki tydzień, a nawet dwa czekały na transport – mówi hodowca. – I to nie jest wina pracowników weterynarii. Oni w świętek piątek ciężko pracowali, a to nic przyjemnego. Trzeba znaleźć rozwiązanie, by sytuacja się nie powtórzyła. Na taki rozwój choroby, jak na koronawirusa, nikt nie był przygotowany.

Podczas likwidacji ognisk wysoce zjadliwej grypy ptaków inspekcja weterynaryjna współpracowała m.in. z policją, strażakami, lokalnymi samorządami, zakładami przetwórczymi zajmującymi się utylizacją czy transportem martwych ptaków i jaj. Zdaniem Tomasza Karolewskiego przy akcji oczyszczania ferm zabrakło wsparcia ze strony wojska.

– To błąd. Konieczne są wszelkie sposoby, by jak najszybciej zwalczyć chorobę – podkreśla. Pomagali za to więźniowie, a lokalne samorzady zaktywizowały strażaków do zabezpieczania terenu czy przejazdów.

Pan Tomasz dodaje, że tak dużej skali problemu mogłoby nie być, gdyby padłego ptactwa pozbywano się natychmiast. Nie byłoby wówczas możliwości przenoszenia się patogenu na kolejne fermy.

– A tak zarażały się kolejne kurniki. Jeden od drugiego – tłumaczy. – Poza tym rozwożenie ptactwa po całej Polsce też nie jest bezpieczne. Istnieje ryzyko zarażenia ferm na kolejnych terenach.

Jakie rozwiązanie byłoby najlepsze? Hodowca sugeruje, że spalarnia, zakład utylizacyjny czy grzebowisko powinno znajdować się w pobliżu ferm. Mógłby to być np. poligon, nieużytki rolne albo inny teren, ale w bezpiecznej odległości od domostw, gospodarstw, z dala od gruntów czy ujęć wodnych.

– Mamy przykłady takich miejsc w innych krajach, np. w Anglii, gdzie w dołach szybko palono zwłoki i zawałano. U nas nie można takich rozwiązań wprowadzić? Gdyby kolejnego dnia po wykryciu ogniska kasowano hodowlę, nie byłoby takiej skali choroby. 2/3 by przetrwało. A tak mamy reakcję łańcuchową – twierdzi Tomasz Karolewski.

Nie chcemy martwych ptaków!

Inna kwestia to wyznaczenie miejsca do zakopywania padłych zwierząt. Grzebowiska nikt u siebie nie chce. Wszędzie tam, gdzie pojawiały się pomysły ich utworzenia (m.in. w Lipowcu Kościelnym w pow. mławskim i Zawadach Dworskich w pow. ciechanowskim), natychmiast organizowały się grupy protestujących.

– I nie ma się im co dziwić – przyznaje hodowca z powiatu żuromińskiego. – Ani ja, ani pani, nikt nie chciałby mieć pod nosem zakopanych chorych ptaków.

Ludzie boją się o swoje zdrowie. I trudno się z nimi nie zgodzić.

– W niedalekiej odległości są dwa ujęcia wody pitnej dla Gołymina i gminy Karniewo. Poza tym do najbliższych zabudowań jest może jakieś 200–300 metrów. Dlatego przyjechałem protestować. (...) Dziwimy się, dlaczego martwy drób nie będzie grzebany na terenie zapowietrzonym, w powiecie żuromińskim czy mławskim, tylko wieziony kilkadziesiąt kilometrów do powiatu ciechanowskiego – mówi radny gminy Gzy Witold Czapliński na łamach Tygodnika Ciechanowskiego

Roman Nadaj, Nie chcą martwego drobiu, Tygodnik Ciechanowski, nr 18 (2158), 4.05.2021.1

Radny województwa Leszek Przybytniak, który jest także producentem rolnym, twierdzi, że w przypadku braku możliwości przewiezienia drobiu w inne miejsce utylizacja powinna się odbywać w rejonie ogniska.

– Technicznie jest to do wykonania – zapewnia. – Natomiast złym pomysłem by było, gdyby chore ptaki umieszczano w dołach, tzw. grzebaliskach. Mimo wszelkich zabezpieczeń przy jego wykonaniu, zagrożenie dla środowiska naturalnego pozostaje.

Starosta żuromiński zwraca uwagę, że każde wskazane miejsce na grzebowisko spotkało się z gwałtownym sprzeciwem lokalnej społeczności, łącznie z blokowaniem miejsc i dróg dojazdowych, pikietami. Tym bardziej, że te lokalizacje znajdowały się w niedalekiej odległości od zabudowań, ujęć wody, miejsc kultu, a wody gruntowe znajdują się na małych głębokościach.

– Dlatego pomysł został zarzucony, również na grzebanie padłych ptaków bezpośrednio przy fermach – wskazuje Jerzy Rzymowski.

Tłumaczy, że przepisy dotyczące tworzenia grzebowisk są niejasne i nieprecyzyjne, zarówno w kwestii lokalizacji, jak też warunków geologicznych. Jest więc ogromna potrzeba wypracowania rozwiązań w

kwestii zabezpieczenia się na wypadek pojawienia się sytuacji związanych z ptasią grypą czy ASF.

– W normalnych sytuacjach zakłady utylizacyjne są w stanie przerobić padłe zwierzęta, natomiast gdy przebieg choroby jest gwałtowny, niezbędne są awaryjne rozwiązania. Od wielu lat zgłaszane były potrzeby zmiany prawa w zakresie uniemożliwienia takiego zagęszczenia obiektów hodowlanych, jak to ma miejsce w żuromińskim. Od wielu lat mówi się o ustawie odorowej, ale jak na razie bezskutecznie – przypomina.

Straty liczone w milionach

W fermach utrzymywane są głównie kury, ale także indyki, kaczki, gęsi.

– Zutylizowano już ponad 6 mln sztuk drobiu, do zakładów utylizacyjnych na terenie całego kraju wysłano łącznie 715 ciężarówek w 162 konwojach pilotowanych przez patrole policji. Wagowo jest to około 140 tys. ton padłego drobiu. Do tego dochodzi kilkadziesiąt milionów sztuk jaj, które też trzeba poddać utylizacji. Obornik zostaje zabezpieczony na fermach poprzez kopcowanie, zapasy wkładek do jajek i klatki zostają spalone na miejscu – dane dotyczące tylko powiatu żuromińskiego wymienia starosta Rzymowski.

To oznacza ogromne straty hodowców, które są liczne w milionach złotych (zwykle około 1–2 mln zł). Ferma na milion kur ponosi nawet 20 mln zł strat!

– Nikt nie ma zapasu takich kwot, aby pokryć szkody. Puste kurniki nie przynoszą dochodu, a przestój, kiedy nie możemy sadzać kur, trwa już ponad 2 miesiące i nie wiadomo, ile to jeszcze potrwa: czy następne 2 miesiące, czy pół roku – martwi się Tomasz Karolewski.

Wielu hodowców zaciągnęło kredyty, które muszą spłacać niezależnie od tego, czy mają dochody. Spora część zatrudnia przynajmniej kilku pracowników do pomocy, ale są też tacy, którzy mają ich nawet 40. Teraz będą musieli ich zwolnić.

– Jeśli taka sytuacja potrwa dłużej, hodowcy mogą zbankrutować – mówi wprost pan Tomasz, który cieszy się, że nie oparł swojego gospodarstwa jedynie na drobiu, ale i na trzodzie chlewnej.
– Choć nie jest mocno opłacalna, jakoś przeżyję. Nie będę musiał też zwalniać żadnego z sześciu pracowników.

Hodowcy liczą na odszkodowania, ale nikt nie wie, jaką część szkód pokryje. Radny Przybytniak nie ma złudzeń.

– Ta choroba w 100 proc. eliminuje producentów, gdy znajdzie się w obszarze produkcji. Skutki konieczności utylizacji i zakazu handlu drobiem są zdecydowanie niekorzystne dla producentów i hodowców drobiu. Teren zostaje całkowicie wykluczony z produkcji na jakiś czas. Nawet związane z tym wypłacane odszkodowania nie są w stanie pokryć wszystkich utraconych dochodów – twierdzi przewodniczący sejmikowej komisji ds. rolnictwa.

Starosta Jerzy Rzymowski przewiduje, że dojdzie do wielu upadłości, ale trudno określić ich skalę.

– Już w tej chwili można stwierdzić, że szereg osób z obsługi straci pracę, która jest źródłem utrzymania dla wielu rodzin, skutki społeczne w tym zakresie będą poważne – mówi.

Straty liczą nie tylko hodowcy, ale też konsumenci. Ceny jajek i mięsa już wystrzeliły w górę. – I to nawet o 50 proc. – alarmuje hodowca z Chamska. Koszty ptasiej grypy poniosą więc wszyscy.

Straty są przerażające

10 i pół miliona sztuk drobiu, czyli około 170 tys. ton kur, gęsi, indyków i kaczek wywieziono w około tysiącu transportach. Spośród ponad 400 ferm ocalało około 20 (podało Radio 7). To bilans strat z powodu ptasiej grypy tylko z powiatu żuromińskiego. Poza tym terenem wirus dotknął szczególnie mławskie, ciechanowskie, sierpeckie, ciechanowskie, gostyńskie i płockie. Choroba nie odpuszcza. 25 maja wykryto ognisko w powiecie makowskim.

Opinia

Janina Ewa Orzełowska

członek zarządu województwa mazowieckiego

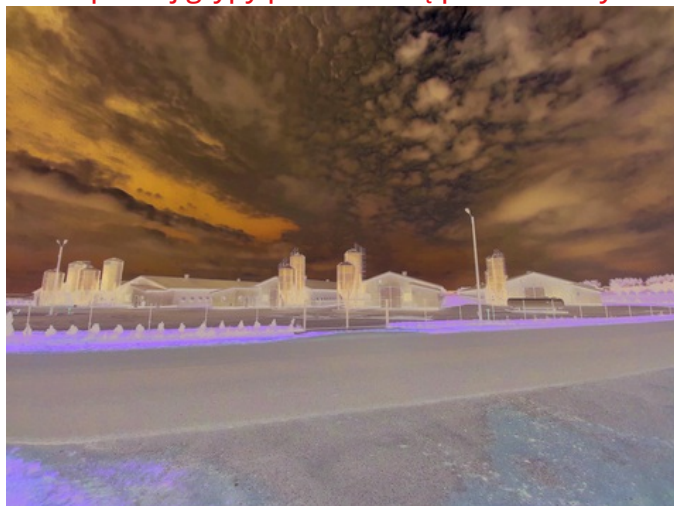
Kryzys związany z zakażeń ptasią grypą na skalę dotąd nie spotykaną pokazał, że nie jesteśmy przygotowani na ponadstandardowe sytuacje: brak gazu do usypiania chorych zwierząt, miejsc do ich utylizacji lub bezpiecznego grzebania, brak ludzi do usuwania tuszek padłych zwierząt. Wymaga to systemowego podejścia, opracowania procedur z zabezpieczeniem ich wykonalności. Nie zgadzamy się na najprostszą metodę zakopywania padłych tusz ze względu na możliwe zagrożenie fitosanitarne dla wód podziemnych i możliwość roznoszenia chorób przez zwierzęta.

[W powiecie żuromińskim wykryto wiele ognisk ptasiej grypy.](#)



Fot. [Łukasz Wielechowski](#)

[Wirus ptasiej grypy przenosił się przez otwory wentylacyjne z kurnika do kurnika wraz z wiatrem.](#)



Fot. [Łukasz Wielechowski](#)

Pierwsze ognisko ptasiej grypy wykryto w Chromakowie w gm. Lutocin.



Fot. Łukasz Wielechowski

W protesty włączyła się NSZZ RI Solidarność.



Fot. Roman Nadaj/Tygodnik Ciechanowski

Nikt nie chce u siebie grzebowiska. Dlatego mieszkańcy terenów w pobliżu planowanych grzebowisk protestują.



Fot. Roman Nadaj/Tygodnik Ciechanowski

W akcjach protestacyjnych brały udział m.in. zespoły antykonfliktowe policji.



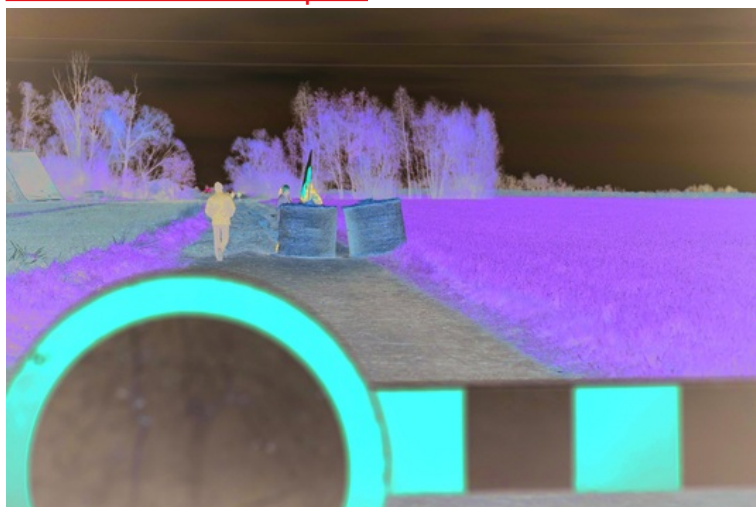
Fot. Roman Nadaj/Tygodnik Ciechanowski

Grupy protestujących szybko pojawiły się m.in. w Zawadach Dworskich w pow. ciechanowskim.



Fot. Roman Nadaj/Tygodnik Ciechanowski

By nie dopuścić do grzebania padłych ptaków, ludzie blokowali drogi i wykopywali głębokie doły, by uniemożliwić ich transport.



Fot. Roman Nadaj/Tygodnik Ciechanowski

Mieszkańcy nie chcą, by w pobliżu ich domostw znajdowały się w ziemi padłe, chore ptaki. Obawiają się o zdrowie.



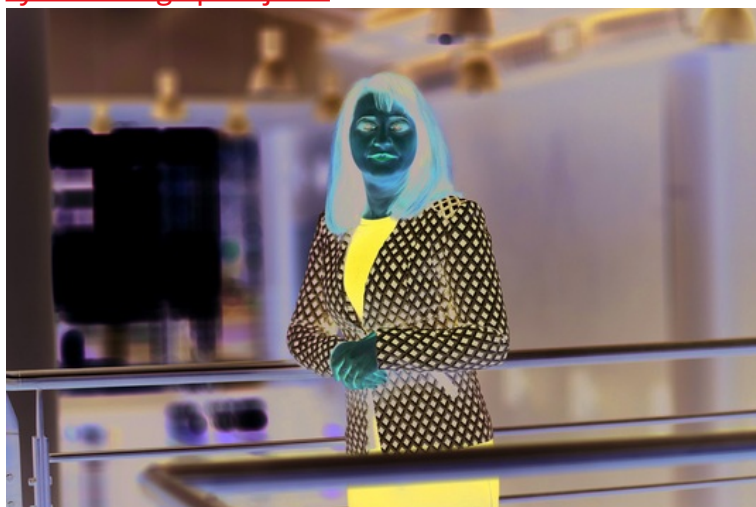
Fot. Roman Nadaj/Tygodnik Ciechanowski

Przeciw tworzeniu grzebowisk solidarnie sprzeciwiali się mieszkańcy.



Fot. Roman Nadaj/Tygodnik Ciechanowski

Janina Ewa Orzełowska, członek zarządu województwa mazowieckiego, uważa, że ptasia grypa wymaga systemowego podejścia.



Fot. arch. UMWM

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl